BIBLIOTEKA Instytutu Badań Literackich PAN P.II.530

№ 18 29 KWIETNIA 1928

TREŚĆ:

Bolesław Srocki: **O poczucie odpowiedzialności stronnictw.** *Kazimierz Zakrzewski:* **Projekt manifestu syndykalistów polskich.** *m. p.:* **Po Królewcu i Berlinie.** *Z. S.:* **Mniejszości niemieckie w Europie.** *St. A. Groniowski:* **Zmiana regulaminu sejmowego.** *S. W.:* **W sprawie projektu osuszenia bagien Polesia.** *St. Rudnicki:* **Ku potrójnej stabilizacji.**
Na politycznym marginesie.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

O poczucie odpowiedzialności stronnictw

Życie polskie w chwili obecnej tylko w teorji pozwala na wielką rozpiętość programowych różnic politycznych, w praktyce zaś zmusza wszystkie czynniki do obracania się w ciasnem kole naszych realnych możliwości, wynikających z politycznego i gospodarczego położenia Polski.

Porównanie atmosfery pracy sejmowej w dwóch bezpośrednio po sobie następujących okresach, oddzielonych tylko kilkutygodniowym wypoczynkiem świątecznym, wypadłoby niewątpliwie na korzyść obecnego stanu, którego najznamienniejszą cechą jest istotnie wytężona i przeważnie rzeczowa, choć równocześnie pośpieszna, praca sejmowej komisji budżetowej.

To, co było dominującem zjawiskiem krótkich czterodniowych obrad Sejmu nad prowizorjum budżetowem — nadmierna i rozjątrzająca deklaracyjność, obliczona na efekt zewnętrzny — to dzisiaj zeszło na plan drugi. Natomiast na plan pierwszy wysuwa się realna troska, w jaki sposób istotnie rozwiązać zagadnienie budżetu państwowego, aby znaleźć w nim pokrycie najpilniejszych konieczności państwowych, a równocześnie nie narazić skarbu państwa na nowe wstrząśnienia, będące nieuniknionem następstwem ewentualnego nadmiernego rozszerzenia strony wydatkowej.

Gdyby doszukiwać się przyczyn tej zmiany na lepsze, to możnaby, zapewne, wskazać ich wiele. Najpoważniejszy jednak byłby chyba tu zasadniczy fakt, że życie polskie w chwili obecnej tylko w teorji pozwala na wielką rozpiętość programowych różnic politycznych, w praktyce zaś zmusza wszystkie czynniki do obracania się wciąż w bardzo ciasnem kole naszych realnych możliwości, wynikających z politycznego i gospodarczego położenia Polski.

Stąd też w szerokich dyskusjach politycznych, przy deklaracjach zasadniczego teoretycznego stanowiska, można sobie łatwiej pozwolić na ostry, bojowy ton, na radykalizm zapowiedzi. W konkretnych i szczegółowych rozważaniach na temat realnych możliwości państwa już tej swobody niema. Tu patetyczne słowo, szeroki gest, wygląda nazbyt teatralnie, nazbyt silnie odbija od szarej, niestety, rzeczywistości naszego życia, by można było szafować niemi zbyt hojnie, bez obawy przekroczenia granicy, poza którą zaczyna się już sfera komizmu. Krótko mówiąc, zetknięcie z rzeczywistością przyczynia się nieco do wzmocnienia tego podstawowego czynnika pozytywnej pracy politycznej, jakiem jest poczucie odpowiedzialności stronnictw sejmowych za swoje słowa i czyny na terenie parlamentarnym.

Tego dodatniego objawu nie można, niestety, ani generalizować, ani przeceniać. Nie mniej jednak należy nań zwrócić uwagę, po prostu, aby podkreślić znaczenie, jakie w naszem życiu politycznem, w szczególności zaś w walce o uzdrowienie parlamentaryzmu polskiego, może odegrać ten psychiczny czynnik samokontroli stronnictw, dążących, aby w hasłach i czynach liczyć się bardziej z tem, co polska rzeczywistość dać i znieść może, niżeli z tem, czegoby, często nawet bardzo słusznie, pragnęła rzesza wyborców, która każdą obietnicę gotowa jest przyjąć z zadowoleniem, ale która zresztą rozumie, że obowiązek wdzięczności zaczyna się dla niej dopiero tam, gdzie nastąpiła uprzednio realizacja obietnic.

Jednym z zasadniczych warunków uzdrowienia polskiego życia politycznego, a tem samem i naszego ustroju parlamentarnego, jest zrozumienie przez przywódców stronnictw, że stopień ostrości walk partyjnych odpowiadać winien różnicom, wypływającym z odmiennego stosunku do realnych możliwości, nie zaś do teoretycznych przesłanek. A wtedy, być może, zagadnienie powagi parlamentu w społeczeństwie nie będzie się przedstawiało tak smutnie, jak tego byliśmy świadkami w ostatnich latach istnienia poprzednich izb ustawodawczych.

Bolesław Srocki

http://rcin.org.pl

Projekt manifestu syndykalistów polskich

W ruchu zawodowym polskim, pozostającym dotąd pod wpływem przeróżnych czynników partyjnych, traktujących go jako odskocznię dla swych innych celów, coraz więcej narasta pragnienie niezależności, koordynacji i własnego oblicza ideowego. Tendencje te nie są wyrazem zależności od jakiegokolwiek prądu zagranicznego, ani naśladownictwa takich prądów. Zewnętrzne pokrewieństwo metod i celów, jakie łączy ten nowotworzący się prąd polski z ruchem zawodowym klasy robotniczej francuskiej, datującym się od trzech dziesiątków lat, jest jednak tak żywe, że powstały we Francji wyraz: syndykalizm, w zupełności nadaje się do określenia nowych poczynań w życiu społeczno-gospodarczem Polski. Dodajmy do tego, że podobne tendencje nurtują we wszystkich krajach i są wyrazem ogólnych dążeń do oparcia cywilizacji europejskiej na nowych podstawach.

Niniejszy projekt manifestu syndykalistycznego stanowi pierwsza próbę scharakteryzowania i syntezy założeń programowych polskiego prądu syndykalistycznego.

Historja Polski stała się historją mas pracujących narodu polskiego, odkąd weszły one jako czynnik działający na arenę dziejową dzięki ruchom rewolucyjnym w b. zaborze rosyjskim i powszechnemu głosowaniu w innych dzielnicach. Z chwilą zaś ustanowienia w wyniku wojny światowej demokratycznej republiki polskiej *masy te stały się odpowiedzialne za przyszłość Ojczyzny.*

Wielkie wydarzenia dziejowe nie zastały jednak mas polskich przygotowanemi. W r. 1914-ym i później nakaz pogrobowy pokolenia styczniowego—idea zorganizowania mas polskich do walki o Polskę — nie doczekał się całkowitego wypełnienia. Od r. 1905-go o kierunku i wynikach prac i walk wyzwoleńczych decydowała zawsze ta sama nieliczna garść ludzi, związana osobą Wodza, który i teraz stoi na czele Narodu, krocząc przez Frakcję Rewolucyjną, Związek Walki Czynnej, Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, Legjony i P. O. W. ku niepodległej Republice polskiej, potem zaś pracując nieustannie nad jej utwierdzeniem. Pamiętne daty: 6-go sierpnia r. 1914, 11-go listopada r. 1918 i ta ostatnia, a jedna z najdonioślejszych: 12-go maja r. 1926 wskazują polskim masom pracującym etapy tej drogi ku ideałowi, będącemu ich ideałem.

Aby nadal z tej drogi nie zbaczać, masy pracujące polskie winny stworzyć *jednolitą więź organizacyjną,* którą dać im może tylko *potężny ruch związków zawodowych.* Domaga się tego oczywista potrzeba dalszej walki z czynnikami wyzysku, egoizmu i wstecznictwa, które tak się rozpanoszyły w Rzplitej, że zmusiły obóz Polski walczącej do rozpoczynania od podstaw i nowemi rękami pracy nad podniesieniem życia państwowego. Nie tajno także nikomu, że dotychczasowe stronnictwa robotnicze i włościańskie przez wybitny udział w życiu parlamentarnem i rządach gabinetowych za prezydentury St. Wojciechowskiego doznały na sobie wpływu destrukcyjnych czynników oligarchji sejmowej i przejęły się złemi obyczajami politycznemi, przestając być dla mas pracujących pożytecznem narzędziem na ich drodze do ideału.

Demokracja zamierała pod rządami klik i koteryj, nie szukających już nawet oparcia w społeczeństwie dla utrzymania wpływów w rozkładającym się parlamencie. Odżyje ona przez nowe idee i przez nowe metody, a przedewszystkiem przez nowy typ działacza społecznego. Zespoły graczy parlamentarnych zniknąć muszą z widowni dziejowej, aby ustąpić miejsca przedstawicielstwu mas, zorganizowanych w społeczno-gospodarczym ruchu zawodowym. Jest to postulat demokracji we wszystkich krajach Europy. Wszędzie bowiem demokracja parlamentarna, wyrażająca się w objęciu władzy za pomocą kartki wyborczej, zatraciła zdolność tworzenia nowych ognisk pracy społecznej, co wywołało upadek demokracji włoskiej i wzrost prądów anty-demokratycznych nawet w krajach awangardy republikańskiej.

Demokracji stronnictw politycznych ruch zawodowy przeciwstawia się jako demokracja społeczna. Demokracji wyborców i kandydatów, rozbijającej masy pracujące i czyniącej z nich teren żerowania klik i koteryj, przeciwstawia się prąd wytwórców, *skupiający wszystkie wysiłki, zmierzające do wyniesienia pracy,* jako naczelnej społecznej wartości. Socjalizm drugiej międzynarodówki, dążący do realizacji postulatów mas pracujących przez rzucanie głosów do urny wyborczej, wykazał ogromną niemoc. Nie umiejąc przygotować planowej gospodarczej akcji mas pracujących, doprowadził do tego, że nadzieje, jakie świat pracy łączył z zakończeniem wojny światowej, zostały zawiedzione, a odbudowa życia gospodarczego w Europie Środkowej dokonała się w formach ostrego kapitalizmu, kosztem obciążenia mas pracujących. Komunizm zaś w eksperymencie rosyjskim przyniósł w wyniku wzrost ucisku i nędzy mas pracujących, potworny przerost kapitalizmu państwowego i protegowanych przezeń trustów, dyktaturę oligarchji, nie biorącej mandatu swego od mas ludowych, i biurokratyzację klasy robotniczej.

Z drugiej strony likwidacja demokracji we Włoszech przyniosła — przez przymusowe łączenie klas w korporacjach—ujarzmienie ruchu zawodowego i odebranie masom pracującym prawa swobodnego tworzenia własnej reprezentacji, zbudowała sztuczne instytucje, których żaden naród nie mógłby naśladować bez ogromnego zamętu w życiu zbiorowem i gwałtownego sprzeciwu mas pracujących.

To też jedyną drogą dla mas pracujących jest łączenie się w ruchu zawodowym, realizującym *demokrację społeczną.* Aby zaś w tym ruchu nie ograniczyć się do przyziemnej, acz pożytecznej służby interesom dnia bieżącego, musimy wysoko wznieść sztandar naszego ideału i wyznania wiary w oblicze jutra.

Rewolucję społeczno-polityczną, jako sposób urzeczywistnienia drzemiących w masach ludu pracującego aspiracyj, odrzucamy nietylko na podstawie wyników eksperymentu komunistycznego w Rosji, ale i dlatego, że w Polsce, graniczącej z państwem rewolucji—Z. S. S. R., przeprowadzenie jej równałoby się najazdowi zewnętrznemu, połączonemu z utratą niepodległości i katastrofą życia zbiorowego.

Nie odrzucamy natomiast walki klas, toczącej się zresztą zawsze w rzeczywistości społecznej, a rozbudzającej energję i wolę społeczną w przeciwieństwie do marazmu pozornej „pacyfikacji" społeczeństw. *Walka klas stanowi jedną z najpotężniejszych dźwigni dziejowych,* wywołującą ustawiczne odnawianie się społeczeństwa,

http://rcin.org.pl

wzbogacanie cywilizacji narodowej i naturalny rozwój sił społecznych. Jak „stan trzeci“ po szlachcie, podobnie przychodzą masy pracujące po sukcesję tego stanu, bez czego nie dałoby się już uniknąć upadku cywilizacji zachodniej.

Obecną i ostatnią dostrzegalną dla nas fazę walki klas charakteryzuje *dążenie mas pracujących do zniesienia pracy najemnej.* Ewolucja gospodarki kapitalistycznej w warsztacie pracy od pierwotnego kapitalizmu, w którym właściel — zazwyczaj indywidualny — warsztatu pracy był zarazem kierownikiem pracy w warsztacie, coraz wyraźniej przebiega do stanu, w którym siły, dysponujące warsztatem pracy, znajdują się zupełnie poza jego obrębem. Są to siły anonimowe. Najcharakterystyczniejszym przejawem współczesnego ustroju gospodarczego są spółki akcyjne, w których nawet udział we własności przedsiębiorstw stał się towarem, przechodzącym z rąk do rąk na rynkach giełdowych. Ukryte zaś sprężyny kierujące produkcją, mogąc w każdym wypadku skupiać w swych rękach większość akcyj szeregu przedsiębiorstw, albo rozrzucać je na targowisku giełdy, niepodzielnie władają nad produkcją, na której kierownictwo nie wpływają w najmniejszym stopniu istotni wytwórcy. Walka klas z punktu widzenia mas pracujących nie jest rewoltą pracowników przeciwko zwierzchnikom, ani próbą likwidacji dyrekcji technicznej, która zawsze istnieć będzie, ale dążeniem wytwórców do zrzucenia jarzma anonimowych mocy kapitalizmu. Stąd rodzi się wola do zniesienia pracy najemnej, stąd bierze początek hasło: *wolni pracownicy w bezpańskich warsztatach pracy.*

Osiągnięcie zaś tego hasła nie leży w zastąpieniu pracodawców indywidualnych przez jedynego pracodawcę: państwo, ale w nieskrępowanym rozwoju wolnych sił społecznych, zorganizowanych w związkach zawodowych. Niezbędnym zaś warunkiem jego urzeczywistnienia jest przysposobienie mas pracujących do objęcia spuścizny sfer dotąd przewodnich. Tego oczekujemy od ruchu zawodowego, zaś od dotychczasowych kierowników produkcji domagamy się przekazania swego doświadczenia i swych zdolności nowym czynnikom dla zapewnienia nieprzerwanej ciągłości życia produkcyjnego i skupienia wszystkich energij i wszystkich talentów produkcyjnych w ustroju syndykalistycznym. Jasnem jest również, że opanowanie produkcji przez związki wytwórców nie może się dokonać w ciągu jednego dnia. Nastąpi ono sposobem ewolucyjnym i nie wstrząsającym podstawami gospodarki narodowej, a zatem *bez katastrofy państwowej i gospodarczej.*

Warunkiem zaś tej przemiany, uzasadniającym jej znaczenie dla dalszych losów Polski i świata, jest *podporządkowanie wszelkich interesów jednostkowych, grupowych i klasowych najwyższemu interesowi społecznemu— dobru produkcji i przekształcenie mas pracujących w naród wytwórców.* Nie rozumiemy bowiem dobra produkcji i dobra wytwórców, jako rzeczy różnych. Zwycięstwo ruchu zawodowego mas pracujących wywoła wzrost produkcji i rozwój jej aż do granic, odpowiadających potrzebom narodu wytwórców.

Oto są założenia programowe syndykalizmu, liczące się całkowicie z twardemi wymogami rzeczywistości gospodarczej, a przytem zaspakające w całej pełni głębokie, choć nieuchwytne aspiracje mas pracujących. Dotychczas politykę mas pracujących kierowano na tory parlamentarnej walki o zmianę prawa własności przez zniesienie prywatnej własności środków produkcji — mające być kiedyś uchwalonem w niemożliwym do ustalenia terminie. Był to szlak błędny. Zdobycie udziału w kierownictwie produkcji, a następnie całkowite jego uchwycenie stanowi dla pracowników postulat ważniejszy od wszelkich zmian w dziedzinie prawa własności, których w sztuczny sposób żadna partja nie przeprowadzi.

Roli kapitalizmu w życiu gospodarczem nie przekreśli się jednym dekretem, ani jedną uchwałą. Nie na tej też drodze możliwy jest triumf mas pracujących w walce o przekształcenie Polski i świata. Zrywając z balastem starych bezużytecznych haseł, wskazujemy drogę inną, nierównie skuteczniejszą, wzywamy masy pracujące do *zorganizowania się w ruchu zawodowym dla walki o zniesienie pracy najemnej, o wyzwolenie pracy przez opanowanie kierownictwa produkcji.* Aby zaś w tej walce zwyciężyć, ruch zawodowy musi się stać w społeczeństwie prądem powszechnym, musi objąć wszystkie zawody tak umysłu, jak i ręki, pożyteczne dla społeczeństwa i cywilizacji. *Wszelki bowiem zawód, wszelką pracę oceniamy jedną miarą wartości, jako publiczną służbę dla narodu wytwórców.*

Wierzymy głęboko, że przez organizację mas pracujących pod sztandarem ideału syndykalistycznego Polska zdoła osiągnąć realizację tego ideału przed wszystkiemi narodami, krocząc na czele ludzkości ku krainom Jutra.

Kazimierz Zakrzewski

Po Królewcu i Berlinie

Musimy oto zarejestrować fakt historycznego znaczenia: po ośmiu latach, od czasu konferencji w Suwałkach, przedstawiciele Polski i Litwy, bez asystencji obcej, zasiedli do wspólnego stołu obrad... Choć jednak została nawiązana nić żywego kontaktu między Polską a Litwą—nić ta jednak jest jeszcze tak słaba, że lada dzień i przy lada okazji może być zerwana.

Zgodnie z decyzją, powziętą w czasie konferencji w Królewcu, przewodniczący trzech przewidzianych komisyj zjechali się w dniu 20 b. m. w Berlinie celem ustalenia daty i miejsca prac poszczególnych komisyj.

Z polskiego punktu widzenia narady berlińskie były, w istocie rzeczy, zbędne. Wyjeżdżając na konferencję do Królewca, polska delegacja była przygotowana do podjęcia tam rzeczowej dyskusji w tych sprawach, które jako przedmiot negocjacyj wysunął p. minister Zaleski w styczniowej nocie do p. Waldemarasa. Choć delegacja litewska miała trzy miesiące czasu do przygotowania swoich wniosków w sprawach ruchu granicznego, czy też komunikacji pocztowej i telegraficznej, względnie w zagadnieniach tranzytowych, p. Waldemaras nietylko nie podjął propozycji przejścia do rzeczowej dyskusji i do faktycznych narad, ale nawet uchylił się od natychmiastowego wyznaczenia dat rozpoczęcia prac trzech komisyj, przekazując ustalenie ich specjalnemu zjazdowi.

http://rcin.org.pl

Miejmy odwagę powiedzieć, że konferencja w Królewcu dzięki temu nie doprowadziła do żadnych doraźnych rezultatów, bowiem żadna ze spraw nie została rozstrzygnięta ani w sensie zasadniczym, ani w sensie praktycznym. Czy ten brak doraźnych rezultatów oznacza zarazem, że konferencja była bezpłodna?

Nic podobnego. Mimo braku widocznych efektów narad w Królewcu, mimo niezbitego faktu, że nie dyskutowano tam nad kwestjami, wniesionemi na porządek dzienny, spotkanie w twierdzy wschodnio-pruskich junkrów było zdarzeniem politycznem olbrzymiej wagi, o bardzo pozytywnych wartościach.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że p. Waldemaras zgoła nie śpieszył się z wyciągnięciem realnych konsekwencyj z rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 10 grudnia ub. roku. Jego polemika z min. Zaleskim, zawarta w notach od stycznia do marca włącznie, świadczyła wyraźnie, że premjer litewski pragnie za wszelką cenę uniknąć spotkania tête à tête z delegacją polską. Skoro wbrew jego własnej woli do spotkania tego przyszło, rzecz jasna i zrozumiała, że p. Waldemaras postanowił narady rozbić, przerzucając oczywiście odpowiedzialność za to na stronę polską.

Pierwszym manewrem, wiodącym do tego celu, miały być kwestje formalne. Dwie delegacje, oddalone od siebie o kilka minut drogi, z inicjatywy p. Waldemarasa rozpoczęły wymianę not i to w tempie kilku not dziennie. Kiedy ten formalny manewr zawiódł—dzięki spokojnym nerwom przewodniczącego polskiej delegacji—litewski polityk przeszedł do spraw merytorycznych. Na pierwszy ogień wyciągnięto z lamusa przeszłości sprawę oddszkodowania za zbrojne wystąpienie gen. Żeligowskiego. P. Waldemaras byłby dał głowę za to, że polska strona nie podejmie w tej sprawie żadnej dyskusji, że odrzuci jakiekolwiek pretensje litewskie, to zaś umożliwi mu natychmiastowy powrót z Królewca do Kowna. Wbrew przewidywaniom p. Waldemarasa stało się inaczej: strona polska nie obraziła się, a żądanie litewskie wzięła ad referendum, zastrzegając sobie prawo do złożenia kontr-propozycji z tytułu złamania neutralności przez Litwę w r. 1920. Zdumiony i zaskoczony tem p. Waldemaras chwyta się już ostatniej deski ratunku. Ma nią być nieszczęsny p. Pleczkajtis, biedny emigrant litewski, zmuszony do opuszczenia rodzinnego kraju przez faszystowskie zachcianki premjera litewskiego i szukający schronienia na terytorjum Rzeczypospolitej. Ów p. Pleczkajtis, choć nigdy nie imał się wojennego rzemiosła, olśniony podobno znanym aforyzmem genjusza strategicznego, iż każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałkowską, marzy jakoby o laurach wojennych na terenach świętej Żmudzi i dybie na niepodległość republiki litewskiej. Więc p. Waldemaras, zatroskany o spokój własnych ziomków, zażądał „rozbrojenia" fantastycznej armji p. Pleczkajtisa i wyrzeczenia się agresywnych zamiarów Polski wobec Litwy. I znowu zgoła nieoczekiwanie dla p. Waldemarasa strona polska nie przeraziła się jego postulatów, a ofiarowała Litwie projekt paktu o nieagresji, gwarantujący Litwie całość jej terytorjum i nietykalność jej niepodległości oraz suwerenności.

Zawdzięczając „wyrozumiałemu" stanowisku delegacji polskiej i szczerej jej chęci do przekształcenia narad królewieckich w jeden z etapów na drodze do normalnego ułożenia stosunków między Litwą i Polską, p. Waldemaras nie mógł spełnić swego pierwotnego zamierzenia, to jest powrotu do Kowna bez ustalenia jakiegoś nowego stanu między obu państwami. Zaskoczony okolicznościami przez siebie nieprzewidzianemi, zmuszony był podjąć dyskusję i to nie wyłącznie dla celów demonstracji, lecz w kwestjach realnych, wniesionych przez stronę polską na porządek dzienny obrad. I oto musimy zarejestrować tu fakt historycznego znaczenia: po ośmiu latach, od czasu konferencji w Suwałkach, przedstawiciele Polski i Litwy, bez asystencji obcej, zasiedli do wspólnego stołu obrad. Choć obrady szły pierwotnie nadzwyczaj opornie, tem niemniej jednak pertraktacje polsko-litewskie rozpoczęły się i nie pękły przy pierwszej próbie. Nawiązany więc został między politykami obu państw bezpośredni kontakt. Niema on jeszcze charakteru normalnych stosunków, mimo wszystko jednak jest on olbrzymim krokiem naprzód w dziedzinie pacyfikacji stosunków między Litwą i Polską.

Idźmy dalej. Konsekwencją zjazdu w Królewcu było znowu spotkanie w Berlinie, gdzie wyznaczono terminy obrad trzech przewidzianych komisyj. W najbliższym więc czasie będziemy świadkami nowych zetknięć między delegatami Polski i Litwy i pozytywnej, ściśle określonej pracy w komisjach nad sprawami żywotnemi dla obu państw. Słowem ów bezpośredni kontakt zaczyna się coraz bardziej pogłębiać, a ludzie w częstem zetknięciu coraz bardziej zaczną się przekonywać, że osobista wymiana zdań, nawet wtedy, kiedy kontrahenci reprezentują odmienne punkty widzenia, jest znacznie więcej celowa, niż korespondencja zapomocą not, bowiem jest ona w możności w sposób bardziej szybki, prosty i jasny oświetlić zakres wspólnych interesów i ewentualny rozmiar rozbieżnych.

Ostatnią wreszcie konsekwencją osobistego zetknięcia się ludzi jest wzajemne poznanie się. Po obu stronach linji granicznej między Polską i Litwą istnieje cała masa przesądów, uprzedzeń, nieufności, niewiary, a często i żalu. Najstaranniej redagowane noty, wywiady i artykuły nie

---

Z. S.

Mniejszości niemieckie w Europie

(dokończenie)

Scharakteryzowaliśmy w poprzednim numerze „Przełomu" trochę dłużej instytucje badań nad sprawami mniejszości, aby dać choćby w zarysie obraz pracy i poważnych studjów, poświęconych przez Niemcy temu zagadnieniu. Powiadamy w zarysie, gdyż jesteśmy dalecy od dania obrazu całości choćby w przybliżeniu. Wspomnieć tylko jeszcze należy, że prócz pracy tych uniwersytetów i instytutów istnieje jeszcze instytut w Wiedniu (Institut für Statistik der Minderheitenvölker an der Universität Wien), działający w porozumieniu z niemi. Współdziałał z niemi stały sekretarjat t. zw. kongresów mniejszościowych w Genewie, urzędujący również w Wiedniu.

Jak już zaznaczyliśmy, zagadnienie „Niemców zagranicznych" nabiera szczególniejszego znaczenia, dzięki napływowi po wojnie do ojczyzny wielu „Niemców zagranicznych". Dzięki nim powstaje „Bund der Auslanddeutschen", który stawia sobie przedewszystkiem za cel opiekę nad gospodarczemi interesami poszkodowanych przez wojnę Niemców zagranicznych. Podobne cele postawił sobie „Reichsverband der Kolonialdeutschen". Analogiczne wreszcie zadanie nakreślają sobie poszczególne grupy Niemców zagranicznych, tworząc np. związki Niemców bałtyckich (Baltenverband), Niemców z Rosji i t. p. Łączą się dalej Niemcy zagraniczni w grupy zawodowe, więc nauczyciele, lekarze, pastorzy i t. p. Powstaje „Zentralverband Auslanddeutscher Studierender", liczący swych członków na tysiące i posiadający szereg grup lokalnych. Łączą się ci Niemcy w grupy religijne, samopomocowe, powstają związki Niemców z części „oderwanych" od Rzeszy, jak np. „Saarverein", czy „Vereinigte Verbände heimattreuer Oberschlesier" i t. p. Powstałe dla celów przejściowych—walki plebiscytowej—organizacje tego typu, co „Ostdeutscher Heimatdienst", czy „Deutscher Ostbund", zachowały swój charakter bojowy oraz cele propagandowo-polityczne.

Na terenach, znajdujących się poza granicami Rzeszy, powstały tego rodzaju organizacje, jak „Verein der Deutschen in Estland", czy — „in Rumänien". Są to związki związków, kierujące w danym kraju wszystkiemi innemi związkami. W polsce powstał w r. 1921 „Zentralverband der Deutschtumbünde". Dla celów znowu obrony politycznej i gospodarczej w „odebranych" prowincjach powstały samoistne organizacje, jak np. „Deutsche Litauische Heimat-

http://rcin.org.pl

przyczynią się ani do ich usunięcia, ani do zmniejszenia lub złagodzenia. Zmniejszą się dopiero wtedy—a oby z czasem i zupełnie zniknęły—kiedy ludzie w ogniu bezpośredniej dyskusji poznają swój sposób myślenia i rozumowania, charaktery, a przedewszystkiem intencje i zamiary. Przecież strona polska była wciąż podejrzewana przez Litwinów o zamiary agresywne — dodajmy tu nawiasem, że rolę podżegawczą w tej dziedzinie wzięła na siebie dyplomacja sowiecka — i już jedna propozycja ze strony min. Zaleskiego zawarcia paktu o nieagresji w wysokim stopniu „zdziwiła" Litwinów. Jesteśmy głęboko przekonani, że przy dalszych naradach to „zdziwienie" i „zaskoczenie" będzie mieć coraz częściej miejsce.

To są właśnie te pozytywne wartości, które przyniósł Królewiec i które siłą rzeczy muszą w dalszym rozwoju wypadków coraz bardziej nabierać trwałego znaczenia. Ale— podkreślić to musimy stanowczo — byłoby olbrzymim błędem bagatelizowanie tych wszystkich czynników, które wpływać będą hamująco na bieg dalszych rokowań. Czynniki te leżą zarówno w dziedzinie wewnętrznej polityki litewskiej, jak i zagranicznej, a ponieważ nie mają charakteru przejściowego, lecz raczej noszą cechy długotrwałości, przeto należy się niemi trochę dłużej zająć.

Jeżeli, jak to już wyżej podkreśliliśmy, konferencja w Królewcu była doprowadzona do szczęśliwego zakończenia wbrew woli p. Waldemarasa, to jej rezultaty wprost wprowadziły w zdumienie społeczeństwo litewskie, bowiem nikt na Litwie nie wierzył w to, aby narady polsko-litewskie mogły skończyć się inaczej, jak ich zerwaniem, a tem samem odłożeniem sprawy aż do czerwcowej sesji Rady Ligi Narodów. W okresie konferencji trzy czynniki wywierały swój wpływ na posunięcia p. Waldemarasa: ujemny stosunek pewnej części oficerów do rokowań polsko-litewskich, rozpaczliwa przeciwko nim agitacja chadeków, wreszcie intrygi p. Smetonowej. Po zakończeniu konferencji zarówno opozycja prawicowa, jak i lewicowa, chciałyby ze względów ściśle partyjnych, a mających swe źródło w wewnętrznym układzie stosunków na terenie Litwy, ukuć oręż przeciwko rządom p. Waldemarasa, przedstawiając przebieg rokowań, jako osobistą jego porażkę.

Jak wiadomo, słabą stroną opozycji litewskiej jest jej rozbicie i niemożność zgodzenia się na pewien wspólny program, który należałoby przeciwstawić polityce obecnego dyktatora Litwy. Stronnictwa opozycyjne nie mają również żadnego określonego planu w sprawie ułożenia stosunków polsko-litewskich, a stosunek ich do narad królewieckich dyktowany jest wyłącznie przesłankami taktycznemi wobec osoby p. Waldemarasa. Nie wypowiadając się więc zasadniczo ani za nawiązaniem stosunków z Polską, ani przeciw nawiązaniu, pragną, aby o takich czy innych układach i umowach miał możność wypowiedzenia się sejm. Oczywiście jest to doskonały pretekst do zapytania premjera litewskiego, czy i kiedy sejm litewski będzie zwołany na posiedzenia, słowem—do występowania przeciwko niemu za jego zachcianki dyktatorskie.

Ten wewnętrzny układ stosunków politycznych zmusza p. Waldemarasa do dalszej akcji przeciwko stronnictwom opozycyjnym, do rozbrojenia ich sił i do niedopuszczenia do pogodzenia się ich, z drugiej zaś strony do jaknajdłuższego odwlekania rokowań z Polską celem zyskania na czasie dla uporania się z trudnościami wewnętrznemi oraz stworzenia jakiegoś bardziej przychylnego dla siebie systemu partyjno-politycznego. Wysiłków p. Waldemarasa w tej dziedzinie nie należy lekceważyć. Dla przykładu przypomnimy o jego akcji przeciwko skrajnie opozycyjnej Chrześcijańskiej Demokracji, której pragnie przeciwstawić nowe ugrupowanie pro-rządowe przy pomocy episkopatu i przy poparciu nuncjusza Fajdutti'ego, który zresztą sam pierwszy zainicjował naradę biskupów u Prezydenta Smetony, celem omówienia realizacji konkordatu. Jak wiadomo, w następstwie tej narady rząd zezwolił na odbycie się Zjazdu katolickiego, choć np. nie zgodził się na Zjazd Chrześcijańskiej Demokracji.

Przechodząc do czynników zewnętrznych, które będą wpływać hamująco na dalszy przebieg rokowań polsko-litewskich, należy tu wymienić akcję sowiecką i niemiecką na terenie Kowna. P. Bałtruszajtis, litewski poseł w Moskwie, przybył bezpośrednio po zakończeniu konferencji w Królewcu do Kowna i przywiózł zapewnienia poparcia dla polityki litewskiej ze strony Sowietów, ale również i ostrzeżenia, że jakikolwiek pośpiech w rokowaniach z Polską byłby w Moskwie traktowany, jako przychylność do ugody, a to oczywiście pozbawiłoby Litwę sympatji Rosji Sowieckiej. Również zawarcie paktu o nieagresji z Polską uważane byłoby w Rosji za krok niefortunny. Za akcją sowiecką nie pozostaje w tyle akcja niemiecka. Niemiecki poseł w Kownie od dłuższego już czasu prowadzi na terenie Litwy agitację przeciwko rokowaniom z Polską. Czyni to pod okiem p. Waldemarasa i podobno przy gorącem poparciu niektórych czynników gabinetowych. Jednocześnie z nawiązaniem rokowań z Polską Litwa przystępuje również do wznowienia rokowań z Niemcami, przerwanych, jak wiadomo, w styczniu b. roku. Jednoczesność rokowań Litwy z Polską i Niemcami sprawia, iż te ostatnie wolne będą od zarzutu posądzenia ich o intrygę anty-polską. Ten fakt nawiązania jednak rokowań jest już bardzo

---

bund-Memel", czy „Bund der Deutschen in Polen", czy „Bund der Deutschen in Böhmen".

Najstarszym z pośród istniejących w Niemczech związków, którego zadaniem było kulturalne i gospodarcze wspomaganie swych braci, był założony jeszcze w r. 1881 „Verein für das Deutschtum im Auslande", w skrócie V. D. A., zwany dawniej „Deutscher Schulverein". Istotnie, szczególną rolę spełniał on w dziedzinie szkolnictwa, zakładając poza granicami Rzeszy setki szkół, bibljotek, schronisk dziecięcych i t. p. Związek ten — zdaniem R. Bahra [1])—„ist ein ausgesprochener Agitations-Verein". Każdy, komu tylko leży na sercu los Niemców pozostałych poza granicami Rzeszy, może być jego członkiem, niezależnie od swej przynależności partyjnej. Choć głosi skromne hasło „innerpolitische kulturelle Schutzarbeit", służy on również, nie ukrywając zresztą tego, wielkim polityczno-wychowawczym ideałom narodowym współczesnych Niemiec. Wielką pomocą i odciążeniem dla tej organizacji było powstanie w r. 1919 „Deutsche Schutzbund für das Grenz- und Auslanddeutschtum"—organizacji, która zjednoczyła w sobie szereg związków. Jest to więc organizacja centralna, jednocząca w sobie wszystkie związki, pracujące dla wychodźtwa niemieckiego i dla Niemców zagranicznych. Jest to, jak się dziś mówi, organizacja naczelna (Spitzenorganisation), która od czasu do czasu gromadzi przywódców ruchu na pouczające dyskusje. Bada różne tereny. Baczy, gdzie akcja pomocy jest najkonieczniejsza i przeważnie nią kieruje. Od czasu swego powstania odbywa ona swe doroczne zjazdy, zawsze w pobliżu granicy niemieckiej, w czasie Zielonych Świątek. Od r. 1921 odbywały się one kolejno w następujących miejscach: Klagenfort, Flensburg, Grac, Monaster, Bytom, Gota. Każdy taki „Schutzbundtagung" wykreśla zasadnicze linje postępowania na rok następny. Od zjazdu w Gracu (1924) „Schutzbund" zszedł ze stanowiska obronnego, wskazując podległym sobie organizacjom, iż również mają one zmierzać do „Erhaltung deutschen Volkstums an den Grenzen im Ausland".

Z czasem poczęto dążyć do wytworzenia z powstałych w różnych czasach i różnego typu związków organizacji centralnej, nadrzędnej. Poważną rolę odegrał tu wspomniany „Bund der Auslanddeutschen" (B. D. A.), złożony z Niemców, którzy po wojnie powrócili do ojczyzny, będący centralnym związkiem różnych organizacyj „uciekinierów". Ponieważ Niemców tych miało powrócić około 150 — 200 tys., stąd nic dziwnego, iż zdołał on zgrupować w swem łonie pokaźną liczbę członków, bo ponoć przeszło 80 tys., rozdzielonych w różnych grupach miejscowych i związkach krajowych w Rzeszy i poza nią.

[1]) „Dresdener Neueste Nachrichten" (29.V.1927).

http://rcin.org.pl

znamienny, bowiem zgóry niejako wiadomo, że nie mogą one doprowadzić do żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż w okresie walki wyborczej rząd, nie chcąc dawać opozycji broni do ręki przeciwko sobie, nie może poczynić żadnych ustępstw w sprawie dowozu bydła litewskiego do Niemiec, bez czego znowu Litwa nie zgodzi się na zawarcie traktatu handlowego. W identycznej zupełnie sytuacji jest również strona litewska, a mianowicie czyniąc ulgi w dziedzinie taryfy rolnej dla wytworów przemysłu niemieckiego, p. Waldemaras naraziłby się na ataki opozycji z takich samych przyczyn, dla jakich jest atakowany za przebieg konferencji w Królewcu.

Jak więc widzimy, na drodze rokowań polsko-litewskich piętrzy się moc najrozmaitszych trudności do pokonania. Są one naprawdę poważnego znaczenia i dlatego strona polska musi być zgóry przygotowana do wielkiej cierpliwości. Szczęśliwie zapoczątkowane dzieło w Królewcu i Berlinie może być zniweczone lada moment, pan Waldemaras bowiem, mimo walki z opozycją, chętnie będzie poddawał się wszelkim jej sugestjom, jeżeli spostrzeże, że akcja opozycji może zniweczyć jego wpływy i znaczenie.

Premjer litewski, nie będąc zwolenikiem rokowań z Polską i prowadząc je tylko pod przymusem okoliczności zewnętrznych, niekiedy zresztą bardzo przypadkowych, nie doprowadzi do takiego paradoksu, by miał się stać ofiarą akcji, której sam nie chce.

Więc choć w Królewcu i Berlinie została nawiązana nić żywego kontaktu między Polską a Litwą, ta nić jest jeszcze tak słaba, iż lada dzień i przy lada okazji może być zerwana.

m. p.

Zmiana regulaminu sejmowego jako wstęp do zmiany Konstytucji

Sprawa trwałego przyspieszenia prac Sejmu — budżetowych i ściśle ustawodawczych — polega na trzech punktach. Pierwsze — to danie plenum sejmowemu większej możności formalnego skracania obrad. Drugie — to reorganizacja prac komisyj. Trzecie — najważniejsze — reforma obyczajów sejmowych.

III. Co zmienić? 4.

W całokształcie sprawy przyspieszenia sejmowego postępowania ustawodawczego zagadnienie szczególnej wagi stanowi *sposób uchwalania budżetu*. Zarówno względy rzeczowe, jak polityczne wymagały i — mimo reformy 2/VIII r. 1926—wymagają nadal *znacznego przyspieszenia* tego sposobu.

Niepodobna, aby Państwo gospodarowało chronicznie na mocy prowizorjów budżetowych. Niedodobna dalej, aby budżet w chwili wejścia w życie nie odpowiadał w znacznym stopniu warunkom gospodarczym, które uległy zmianie od czasu, gdy został na ich podstawie ułożony przez Rząd. Zagadnienia te istniały już przed Wielką Wojną. Drugie tem dotkliwsze jest w powojennych warunkach bez porównania zwiększonej zmienności gospodarczej. Zwłaszcza w krajach, jak nasz, przechodzących falowanie stanu gospodarazego, stabilizację waluty, zwyżkę cen—preliminarz budżetowy już w chwili wejścia do Sejmu w części niezgodny bywa z życiem. Dość podnieść rolę żniw w naszym kraju. Toż urodzaj w Polsce kryje w sobie możliwości przewrotu w całem obliczeniu. *To względy rzeczowe.*

Nie mniej ważne są *względy polityczne*. Art. 25 Konstytucji przed 2/VIII r. 1926 zabraniał Prezydentowi Rzplitej zamykania zwyczajnej sesji sejmowej przed uchwaleniem budżetu. Wskutek tego immunitetu sejmowego wykonywanie prawa zamykania sesji, mające być w ręku Prezydenta powszednim środkiem utrzymania powagi Rządu wobec zachłanności Parlamentu (środkiem najsilniejszym jest rozwiązanie Sejmu)—stało się zależnem od woli Sejmu.

W rezultacie Sejm zwlekał z uchwaleniem budżetu, a sesja nie mogła być zamknięta. Coprawda w warunkach sejmo-władztwa—podsycanego m. in. przez nieograniczony

---

Związek ten dążył nietylko do zagwarantowania swym członkom odszkodowania za szkody poniesione wskutek wojny. Dążył on do tego, aby stać się rzecznikiem postulatów Niemców zagranicznych wobec ojczyzny. Czynił to przez swoje „Landesverbände" oraz przez swój organ „Auslandswarte". Rozwijając ożywioną działalność, szerzył on myśl połączenia organizacyjnego wszystkich sił pracujących dla niemczyzny zagranicznej. Mimo pewnych prób w tym kierunku do stworzenia jednej nadrzędnej organizacji niemczyzny zagranicznej nie doszło. Istotne kierownicze znaczenie w całej omawianej akcji mają trzy czynniki: V. D. A., „Der Deutsche Schutzbund" i „Ausland-Institut" w Stuttgardzie.

Rola wszystkich tych organizacyj i instytucyj wystąpi dopiero w całej pełni, jeśli się doda, iż działają one w niewątpliwem ścisłem porozumieniu z czynnikami rządowemi, uzgadniając ze specjalnie w tym celu powołanemi instancjami całkowicie wszystkie swoje posunięcia w tej sprawie zarówno nawewnątrz państwa, jak i poza jego granicami.

Właściwe znaczenie tego problematu dla Niemiec występuje w całej okazałości po zorjentowaniu się w sile liczebnej Niemców na terenie Europy. Najświeższem źródłem niemieckiem jest pod tym względem niedawno wydana wielka praca prof. dr. Wilhelma Winklera[1]). Według danych, zebranych przez niego, ogólna cyfra Niemców na świecie wynosi 94.428.430, co w stosunku do ogólnej sumy ludności 1.920.718.000 stanowi 4,9%. Z pośród tej liczby Niemców główna część, bo 82,9 miljonów (87,8%) przypada na Europę, stanowiąc w niej na 464.758.000 wszystkich mieszkańców blisko jedną piątą. Z liczby tej Rzesza liczy 62.500.000, Gdańsk 360.000, Austrja 6.300.000, Szwajcarja 2.860.000, Lichtenstein 12.000, Luxemburg 250.000, Czechosłowacja 3.500.000, Węgry 600.000, Jugosławja 700.000, Rumunja 800.000, Polska 1.350.000, Włochy 300.000, Francja 1.700.000, Belgja 150.000, Danja 60.000, Litwa 131.000, Kłajpeda 100.000, Łotwa 75.000, Estonja 30.000, Finlandja 4.500, Rosja Europ. 1.000.000, Turcja 20.000, Bułgarja 5.000, Grecja 1.500, Hiszpanja 1.100, Portugalja 2.8000, W. Brytanja 50.000, Holandja 80.000, Szwecja 5.000, Norwegja 5.000.

Jeśli chodzi o poszczególne państwa, to jak z powyższego widzimy, z jednej strony są to skupienia niemieckie silne liczebnie, z drugiej strony są to skupienia liczebnie słabe. W sumie jednak razem stanowią siłę wielu miljo-

[1]) „Statistisches Handbuch für das gesamte Deutschtum", Wilhelm Winkler prof. dr., Berlin 1927.

http://rcin.org.pl

immunitet budżetowy Sejmu—przedmajowym piastunom władzy wykonawczej zbywało na śmiałości zamknięcia sesji mimo uchwalenia budżetu.

2/VIII r. 1926 zmieniono Art. 25 Konstytucji. Odtąd, jeżeli Sejm nie odrzucił, ani nie uchwalił budżetu w ciągu $3^1/_2$ miesięcy, Senat przystępuje do obrad nad projektem rządowym. Jeżeli Senat w ciągu 30 dni nie załatwił projektu uchwalonego przez Sejm, względnie—w razie opieszałości Sejmu—projektu rządowego, przyjmuje się, że Senat wyraził zgodę na projekt, który wziął pod obrady, t. j. projekt uchwalony przez Sejm, względnie projekt rządowy. Jeżeli z kolei Sejm w ciągu dni 15 nie odrzucił, ani nie uchwalił bez zmian lub ze zmianami (wtedy większością 11/20 głosujących) projektu, który powrócił z Senatu, t. j. projektu uchwalonego poprzednio przez Sejm, względnie projektu rządowego, z poprawkami Senatu lub bez nich—projekt ten staje się ustawą.

W ten sposób, jeśli obie Izby w ciągu pięciu miesięcy nie uchwalą budżetu, ani Sejm nie odrzuci go w ciągu pierwszych $3^1/_2$ miesięcy lub ostatnich 15 dni (w okresie środkowym, kiedy projekt znajduje się w Senacie, Konstytucja ani powszechny zwyczaj parlamentarny nie dają Sejmowi żadnego prawa *ważnego wypowiadania się* w sprawie projektu), ustawą staje się projekt uchwalony przez tę Izbę, która to zdążyła uczynić ostatnia w przepisanym dla siebie terminie, a jeśli żadna tego uczynić nie zdążyła — ustawą staje się projekt rządowy. Jest to, jak zaznaczyliśmy, poniekąd „gilotyna", stabilizowana w Konstytucji. Z tą różnicą, że przy „gilotynie" nadejście terminu przerywa dyskusję i powoduje głosowanie, tutaj zaś zapadnięcie terminu przed ukończeniem głosowania nad *całym* projektem (tak tylko można interpretować zmieniony Art. 25 Konstytucji) powoduje zapadnięcie domniemanej zgody Izby na projekt, który do niej wpłynął — więc na projekt, na który przedtem zgodziła się druga Izba, względnie na projekt rządowy. „Od chwili złożenia Sejmowi projektu budżetu sesja sejmowa nie może być zamknięta, dopóki budżet nie będzie uchwalony, lub dopóki nie upłyną terminy, przewidziane w niniejszym artykule" (Art. 25 Konstytucji, ust. 6). Dotąd nie było potrzeby stosowania powyższych sankcyj budżetowych. Sejm poprzedni nie odważył się na dalsze pogrążenie się w opinji publicznej i uchwalił późno, lecz w terminie budżet—jedyny, jaki mógł być dotąd załatwiony na podstawie zmienionej Konstytucji.

W zasadzie nastąpiła znaczna *poprawa. Rzeczowo*—zapewniono termin krańcowy dla uzyskania budżetu przez Państwo. *Politycznie*—Prezydentowi Rzplitej umożliwiono zamykanie sesji zwyczajnej po upływie określonego czasu od złożenia Sejmowi projektu budżetu, a nawet wcześniej, o ile budżet zostałby wcześniej uchwalony. Wiadomo, że Prezydent Mościcki korzystał z tego uprawnienia, przyczyniając się tem do podniesienia powagi własnej i Rządu.

Ale szczegółowe rozwinięcie powyższej *zasady* w Art. 25 Konstytucji jest skromne tak, że *w praktyce może nawet osłabiać* samą *zasadę przewodnią*. Chodzi mianowicie o okres pięciomiesięczny pozostawiony Izbom na uchwalenie budżetu. Opracowywanie budżetu w Ministerstwach, a poprzednio w urzędach podległych, trwa razem do czterech miesięcy. W Izbach *może* trwać do pięciu miesięcy. Razem może wlec się *do dziewięciu miesięcy*. Horrendum! Konieczne jest skrócenie obu tych okresów.

Zbędne byłoby chyba uzasadnienie twierdzenia, że opracowanie budżetu, ani jego rozpatrzenie przez Izby w istocie nie wymaga tak długiego czasu. Przykład wielkich państw obcych wystarczająco potwierdza doświadczenie polskie, że tak długotrwałe przygotowywanie budżetu nie da się uzasadnić niczem innem, jak tylko w pierwszej — krótszej — części okresu — ślamazarnością urzędów, a w drugiej — znacznie dłuższej — powszechną, lecz niezdrowo wybujałą dążnością Izb ustawodawczych do zabezpieczenia się przed zamknięciem sesji. A trzeba się liczyć z tem, że antagonizm między Rządem a Sejmem może skłonić Izbę do wyzyskania całego przysługującego jej okresu „budżetowej" wolności sesji od zamknięcia. Prawo zamykania sesji zwyczajnej przez Prezydenta Rzplitej *może* zostać sprowadzone przez Sejm do rodzaju musztardy po obiedzie, bo po upływie owych, brzemiennych w możliwości, pięciu miesięcy. Państwo ma być narażone na to, że w ciągu tak długiego stosunkowo czasu, jak ewentualnych pięciu miesięcy sesji zwyczajnej, Rząd — zarówno w sprawach ważnych, jak błahych—ma mieć do wyboru jedynie możliwości skrajne: ustępowanie woli (czy raczej znoszenie kaprysów) Sejmu, korzystającego z bezkarności „budżetowej", albo rozwiązanie Izb. A wiadomo, że rozwiązanie Izb jest środkiem konstytucyjnie ostatecznym.

Projekt prawa budżetowego, opracowany w r. 1922 na wezwanie Min. Skarbu przez specjalną komisję Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie pod przewodnictwem prof. Jaworskiego z udziałem p.p. Byrki i prof. Krzyżanowskiego (obecnych przewodniczącego oraz referenta generalnego komisji budżetowej Sejmu), na podstawie sumiennych wyliczeń przewidywał pięć miesięcy na ułożenie i uchwalenie budżetu, z tego dwa miesiące dla Rządu i trzy dla Izb ustawodawczych, coprawda bez wprowadzonej 2/VIII r. 1926 sankcji na wypadek opieszałości Izb (tylko dla Izb może być tutaj mowa o sankcji). Idąc za tym projektem, a zarazem

---

nów ludzi — co najważniejsza — rozsianą na olbrzymich przestrzeniach całej Europy, zwłaszcza środkowej i wschodniej. Faktu tego nie pomniejszy okoliczność, iż wszystkie powyższe cyfry należy brać z dużem zastrzeżeniem. Jeśli więc chodzi o Polskę, literatura niemiecka zawsze przesadza, Dr. Wertheimer[1]) twierdzi, iż liczba Niemców w Polsce wynosi $1^1/_2$ miljn. Cytowany powyżej Winkler — jak widzimy — jest już skromniejszy. Wiemy natomiast, że objektywny badacz tej kwestji, jeden z pacyfistów polskich, p. Łypacewicz, ustala tę liczbę tylko na 800.000[2]), inny sumienny badacz, p. Z. Stoliński—na 884.105[3]). Zapewne podobne nieścisłości można byłoby odkryć w pozostałym szeregu przytoczonych cyfr.

Mimo jednak tego bardzo ważnego zastrzeżenia trzeba stwierdzić, iż w kilkunastu państwach środkowej i wschodniej Europy żyją silne liczebnie i kulturalnie mniejszości niemieckie i że zarówno pod względem ich wszechstronnego rozmieszczenia, jak i pod względem ogólnej liczby, stanowią one pierwsze miejsce wśród innych mniejszości narodowych w Europie.

Długi proces dziejowy, a potem rezultat wojny, liczba i rozmieszczenie na terytorjum Europy narzuciły Niemcom konieczność intensywnego zajęcia się tą sprawą, wyolbrzymiając w interesie własnym zagadnienie mniejszości narodowych do rzędu zagadnień pierwszorzędnej wagi międzynarodowej. Natychmiast, nawiązując do dawnych swych doświadczeń, powołały do życia w tym celu cały aparat organizacyjny, naukowy i propagandowy, służący tylko temu zagadnieniu, zawsze z oczywistą tendencją wykorzystania swych mniejszości dla niemieckiej racji stanu, dla politycznych i gospodarczych celów ekspansji niemieckiej.

Tę tendencję, na szczęście, przejrzały w samą porę inne mniejszości narodowe. Na III kongresie mniejszości narodowych w Europie, który odbywał się w Genewie w sierpniu r. 1927, nastąpił rozłam. Kongres opuściły niemal wszystkie mniejszości słowiańskie oraz Duńczycy.

Był to słuszny i naturalny odruch samoobrony przeciwko hegemonji germańskiej, narzucanej kongresom przez Niemców. Ten pierwszy zdrowy odruch winien się przemienić w planową akcję samoobrony, która winna skupić wszystkich, którym grozi współczesna, zaopatrzona w nowoczesne środki działania fala germańska.

---

[1]) „Deutschland die Minderheiten und der Völkerbund", Dr. F. Wertheimer:

[2]) „Sprawy Narodowościowe", rocznik 1927.

[3]) „Les Allemands en Pologne", Sigismond Stoliński, Varsovie, 1927.

http://rcin.org.pl

opierając się na przykładach z praktyki zachodniej, dowodzących możności szybkiego uchwalania budżetu, już jesienią r. 1926 w komisji konstytucyjnej Związku Naprawy Rzplitej, referując projekt zmiany Konstytucji, proponowałem wypowiedzenie się za tego rodzaju skróceniem czasu, pozostawionego Izbom przez Konstytucję na uchwalenie lub odrzucenie budżetu. Wniosek ten nie spotkał się ze sprzeciwem zasadniczym. Większość uznała go jednak za zbyt szczegółowy, aby nadawał się do umieszczenia w projekcie zasadniczych reform ustrojowych znaczenia pierwszorzędnego. Sądzę, że strona polityczna postępowania Sejmu poprzedniego, który zmierzał do permanencji obrad—nie mówiąc o względach rzeczowo-budżetowych — dostatecznie uzasadniła wielką wagę tego pozornie drugorzędnego szczegółu.

Proponowałbym dać Izbom na budżet 90 dni (jak w projekcie rządowym z czerwca r. 1926), z których dla Sejmu 60, dla Senatu 20, dla Sejmu ponownie 10 dni. Lecz postulat ten da się urzeczywistnić jedynie w drodze zmiany Konstytucji. Tymczasem więc drogą zmiany Regulaminu sejmowego i poprawy zwyczajów sejmowych należy dążyć do przyśpieszenia sposobu prac budżetowych Sejmu. Te zmiany metod pracy Sejmu miałyby zresztą znaczenie również na wypadek dalszego *konstytucyjnego* skrócenia okresu, pozostawionego Izbom na uchwalenie budżetu. Chodzi bowiem o to, aby Sejm i Senat *zdążyły uchwalać* budżet. Budżet bez uchwały Izb powinien przecież naprawdę pozostać jedynie straszakiem dla nich, w praktyce nader rzadko, a najlepiej wcale niestosowanym.

Sprawa faktycznego przyśpieszenia budżetowych i ściśle ustawodawczych prac Sejmu polega na trzech punktach. Pierwsze — to danie plenum sejmowemu większej możności formalnego skracania obrad. O tem mówiliśmy wyżej. Drugie — to reorganizacja prac komisyj. Trzecie — najważniejsze — to reforma obyczajów sejmowych.

Niewiele da się zrobić regulaminowo w dziedzinie prac komisyj. I tutaj należałoby powiększyć władzę Marszałka Sejmu, opisując prawo jego do nadzoru nad temi pracami, np. w formie przepisu, że *Marszałek Sejmu*, w celu *zapewnienia szybkiego tempa pracy w komisjach w porozumieniu z Rządem*, odbywać będzie np. co dwa tygodnie *konferencje z przewodniczącymi*, a w razie potrzeby zarazem i ze *sprawozdawcami właściwych projektów w każdej komisji* (w komisji budżetowej w każdym razie zastrzeżony byłby udział sprawozdawcy generalnego), przyczem Rząd winien być uprzedzony przez Marszałka o każdem takiem posiedzeniu, *aby mógł delegować nań swojego przedstawiciela.*

Ma się rozumieć, poza tem Marszałkowi Sejmu przysługuje prawo odbywania wszelkich innych konferencyj i zapraszania na nie przedstawicieli Rządu, lecz o tem nie może mówić Regulamin. Przeciwny byłbym stabilizacji regulaminowej wyjątkowych dotąd ogólnych konferencyj Marszałka z przewodniczącymi wszystkich komisyj. Takie *ogólne* konferencje, w przeciwieństwie do konferencyj Marszałka z przewodniczącymi i — ewentualnie — ze sprawozdawcami *poszczególnych* komisyj, miałyby naturalną skłonność do wdzierania się w atrybucje Marszałka w dziedzinie kierownictwa całokształtu prac sejmowych, siłą faktu zmierzałyby do stawiania w naszych warunkach—*zgniłego kompromisu* hamujących się wzajemnie stronnictw *na miejsce decyzji Marszałka*, zapadającej *po porozumieniu się Rządem*, przyczyniłyby się do odsuwania na plan drugi wpływu Rządu na kierunek i tempo prac ustawodawczych.

Nie byłby to wprawdzie nieszczęsnej pamięci wszechpartyjny konwent senjorów, pretendujący do roli rządu pobocznego, a własnym, z rozbicia Sejmu płynącym, paraliżem zarażający Rząd prawidłowy. Konwent senjorów szczęśliwie nie istnieje w obecnym Regulaminie sejmowym. Ale perjodyczne konferencje ogólne przewodniczących komisyj z Marszałkiem Sejmu miałyby pierwiastki, które— zwłaszcza na naszym gruncie sejmowym, jak zaznaczyliśmy — wydałyby skutki ujemne, a nawet mogłyby przez swój rozwój pokrzyżować plany reformy obyczajów sejmowych. Nie prędko bowiem ogół przewodniczących naszych komisyj sejmowych przejmie się przekonaniem, że powinni być na swych stanowiskach przedstawicielami wyłącznie interesu państwowego, a nie adwokatami klubów partyjnych na obsadzanych według klucza partyjnego stanowiskach państwowych. A już zebrani razem napewno przypominaliby mutatis mutandis raczej dawny konwent senjorów partyjnych, wzajemnie nieufnych i wrogich, a zazdrosnych o urojone prawa Sejmu wobec Rządu — niż konferencję bezstronnych, *rzeczowo* idących Rządowi na rękę kierowników placówek państwowych.

Sama praca w komisjach wymagałaby lepszego zorganizowania. Nasuwa się potrzeba *tworzenia podkomisyj* do rozpatrywania większych i bardziej złożonych projektów. W każdym razie ze względu na pośpiech niezbędne są równocześnie obradujące podkomisje w komisji budżetowej. Jest to warunek skrócenia okresu, w Art. 25 Konstytucji, przeznaczonego na rozpatrzenie budżetu, jeżeli skrócenie to ma być bez szkody dla treści prac budżetowych Sejmu. Możnaby przydzielać każdej z podkomisyj budżetowych preliminarz jednego lub kilku Ministerstw, zależnie od związku między niemi. Plenum komisji spełniałoby wobec podkomisyj taką rolę, jak plenum Sejmu wobec komisyj. Takie sprawy, jak np. przenoszenie kredytów z jednego Ministerstwa do drugiego, załatwianoby jedynie na plenum komisji, o ile preliminarze danych Ministerstw nie znalazłyby się w jednej podkomisji. Plenum mogłoby też załatwiać bezpośrednio budżety prostsze i mniej sporne, jak Prezydenta Rzplitej, Sejmu i Senatu, czy nawet niektóre inne. Ewentualne prowizorja budżetowe — przez zmieniony Art. 25 Konstytucji ograniczone do wypadków zebrania się nowoobranego Sejmu zbyt blisko przed początkiem roku budżetowego — również mogłyby być załatwiane bezpośrednio na plenum komisji, jako rozpatrywane jedynie w głównych zarysach i pozostawiające otworem drogę do zmian szczegółowych przy późniejszych obradach nad pełnym budżetem.

Żadnych szczegółowych reguł stałych nie można tutaj jednak przepisywać. Regulaminowe usztywnianie metod postępowania takich ciał, jak komisje, byłoby szkodliwe. Jedyny wyjątek zrobić należy dla komisji budżetowej —ze względu na wyjątkową tutaj potrzebę pośpiechu wogóle, a w szczególności—w konsekwencji istnienia takiej sztywnej reguły ramowej dla całego Sejmu w zmienionym Art. 25 Konstytucji, który wyżej proponujemy nawet zmienić w kierunku dalszego ograniczenia budżetowej nietykalności sesji zwyczajnej Sejmu. Należałoby mianowicie zastrzec regulaminowo, że w celu rozpatrzenia pełnego budżetu rocznego komisja budżetowa wyłania podkomisje, przekazując każdej z nich według swego uznania opracowanie poszczególnych działów budżetu dla plenum komisji. Oczywiście, że powyższe zmiany wymagałyby powiększenia składu komisji budżetowej znacznie powyżej 31 członków. Prawdopodobnie Marszałek Sejmu zapraszałby również przewodniczących podkomisyj (zwłaszcza budżetowych) na konferencje swoje z przewodniczącym danej komisji z ewentualnym udziałem przedstawiciela Rządu.

Tyle tylko proponowalibyśmy do Regulaminu sejmowego dla naprawy metod pracy komisyj. Z tem zagadnieniem wiąże się sprawa traktowania przez Sejm dekretów z mocą ustawy, wydawanych przez Prezydenta Rzplitej na podstawie zmienionego Art. 44 Konstytucji.

St. A. Groniowski

(dok. nast.)

BIBLJOTEKA PRZEŁOMU № 4

Red. Roman Tomczak

„O naprawę szkolnictwa w Polsce"

http://rcin.org.pl

W sprawie projektu osuszenia bagien Polesia

Projekt rozpoczęcia badań w celu opracowania planu osuszenia bagien Polesia, złożony do Sejmu przez Pana Ministra Robót Publicznych zasługuje ze wszech miar na uwagę światłej opinji publicznej. Na obszarze polskiego Polesia, którego granice przyrodnicze nie zupełnie pokrywają się z granicami woj. poleskiego, mamy około 18.000 klm.² zupełnie lub prawie zupełnie nie nadających się do użytku ze względu na nadmiar wilgoci. Nadmiar ten oddawna stanowi zagadnienie, którem zajmowali się geografowie, geologowie oraz rolnicy. Już w r. 1873 rząd rosyjski delegował Komisję pod kierownictwem *gen. Żylińskiego*, której zadanie polegało na zbadaniu stosunków hydrologicznych Polesia i na przeprowadzeniu szeregu robót w celu osuszenia poszczególnych obszarów. Komisja ta, działająca z ramienia rosyjskiego ministerstwa rolnictwa, rozporządzając znacznemi kredytami, zdołała w ciągu kilkunastu lat przekopać sieć kanałów i w ten sposób zmniejszyć zabagnienie poszczególnych obszarów. Jako wynik prowadzonych jednocześnie studjów naukowych, ukazała się praca w języku rosyjskim o budowie geologicznej i stosunkach hydrograficznych Polesia[1]). Praca, wykonana przez Komisję *gen. Żylińskiego*, jakkolwiek bardzo znaczna, nie rozwiązała problemu osuszenia bagien poleskich w sposób zupełnie zadawalniający. Z drugiej strony kanały, pobudowane w różnych miejscach, uległy stopniowemu zniszczeniu na skutek zaciągania szlamem i zarastania wodną roślinnością tak, że obecnie rola tych kanałów, jako czynnika osuszającego bagna — zeszła do zera.

Komisja *gen. Żylińskiego* nie mogła rozwiązać problemu racjonalnego osuszenia bagien poleskich z dwóch powodów zasadniczych: *primo*—nie posiadała w swym składzie fachowych geologów, specjalistów od badań terenów polodowcowych, *secundo*—w ostatnich latach ubiegłego wieku gałęź geologji, zajmująca się problemami zlodowacenia niżu europejskiego stała jeszcze na bardzo niskim poziomie swego rozwoju i mnóstwo zagadnień, dziś dla nas łatwych do rozwiązania, dla ówczesnych badaczy było ciemnych. W tych warunkach prace inżynierów-hydrologów, niepoparte należytemi studjami geologicznemi, nie wydały spodziewanych owoców.

Dziś sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Badania Polesia pod względem geologicznym posunęły się znacznie dalej[2]), metody badań współczesnych są udoskonalone i opierają się na innych podstawach. Problem osuszenia bagien poleskich równie fascynujący, jak dawniej, może i powinien być pomyślnie rozwiązany. A rozwiązanie tego problemu jest jednem z najpilniejszych zagadnień polskich. Znaczenie ekonomiczne osuszenia 18.000 klm.² obszaru jest tak wielkie, że nie potrzebuje dowodzenia. Tereny nawet względnie osuszone, przez obniżenie o 1 — 2 m. wody gruntowej, będą produkować kilkakrotnie większe ilości siana, co pozwoli zwiększyć wydatnie hodowlę bydła. Polesie osuszone nie stanie się może śpichlerzem na zboże, jakkolwiek i obszar rolny ulegnie zwiększeniu, lecz w pierwszym rzędzie stanie się terenem intensywnej hodowli bydła, eksportującym ten towar do centrów przemysłowych środkowej i zachodniej Polski. W dalszej konsekwencji obniżenie poziomu wody gruntowej wpłynie niezmiernie dodatnio na porost lasów, które obecnie na gruntach nadmiernie nasiąkniętych wodą źle rosną. Znaczne przestrzenie lasów na Polesiu składają się z drzew karłowatych, nie nadających się do przemysłu drzewnego. Po osuszeniu bagien drzewa będą mogły rozwijać się normalnie.

Porównywując mapę geologiczną Polesia[3]) z mapą zaludnienia tego kraju, opracowaną przez *W. Kubijowicza*[1]), widzimy, że gęstość zaludnienia ściśle jest uzależniona od topografji i zabagnienia. Przez osuszenie nawet części bagien zwiększy się wydatnie obszar zdatny do kolonizacji. Obszary niezabagnione na Polesiu, a więc w pierwszym rzędzie t. zw. Zahorodzie, leżące pomiędzy Kobryniem a Pińskiem, mają ludność bardzo gęstą, do 50 gł. na km.² wtedy, gdy obszary, okalające Zahorodzie od pół., wschodu i południa, są prawie niezaludnione. Zwłaszcza obszar bagienny na północy, wciśnięty pomiędzy suchą płaszczyzną morenową, sięgającą do Wołkowyska i Słonima, a Zahorodziem, jest w pierwszym rzędzie predestynowany do osuszenia. Pogłębienie i uregulowanie Jasiołdy, ze względu na daleko już posuniętą odbudowę kanału ks. Ogińskiego, staje się najpilniejszem zadaniem. Wykonanie tej pracy powiększy prawie dwukrotnie obszar Zahorodzia, którego nadmiar ludności zmuszony jest obecnie do emigracji. Następnem zadaniem będzie odbudowa kanału Królewskiego i uregulowanie górnego biegu Prypeci i jej dopływów. Praca ta będzie miała doniosłe znaczenie nietylko dla osuszenia bagien, położonych na południe od Zahorodzia, lecz też i dla komunikacji rzecznej pomiędzy dorzeczem *Wisły (przez Muchawiec—Bug)* i dorzeczem *Dniepru (przez Pinę i Prypeć)*.

Pomiędzy badaczami Polesia istnieje pewna grupa, która uważa, że zabagnienie tego kraju zostało spowodowane obecnością nieprzepuszczalnej warstwy na pewnej głębokości przed ziemią i że warstwa ta jest głównym czynnikiem, zatrzymującym wodę na powierzchni. Jest to błąd. Z tego, co dotychczas wiemy o budowie geologicznej i stosunkach hydrologicznych Polesia, wynika, że obecność warstwy nieprzepuszczalnej pod zewnętrzną powłoką gruntu jest tylko jednym z czynników, bynajmniej nie najpoważniejszym, przyczyniającym się tylko w małym stopniu do konserwacji wody na powierzchni. Czynnikiem znacznie ważniejszym są zbyt szerokie i płytkie, nieuregulowane dotychczas łożyska rzek, zjawisko wywołane w pewnej mierze konfiguracją terenu; łożyska te, jak wiadomo, ulegają często po wiosennych roztopach zmianom; rzeka przerzuca się z jednej strony szerokiej, zabagnionej doliny na drugą, tworzy niepotrzebne mielizny, zakola, łachy etc., wskutek czego odpływ wody odbywa się za wolno i rzeka nie drenuje należycie swego dorzecza. Można stwierdzić z łatwością, że większość rzek poleskich (naprz. Stochód!) dotychczas nie posiada należycie ustalonych i pogłębionych łożysk. Wytłumaczenie tego zjawiska przekraczałoby ramy tego artykułu. Otóż rzecz cała sprowadza się do tego, że to, czego sama natura nie jest w stanie wykonać, może być z łatwością wykonane, jeżeli człowiek dopomoże naturze, jednem słowem należy w odpowiednich miejscach pogłębić i uregulować łożyska rzek, skrócić ich bieg przez przecięcie meandrów i serpentyn, usunąć sztuczne przeszkody w łożyskach, jak tamy wodne, pnie drzew, głazy, ławice piasku etc. W ten sposób rzeka pogłębiona i uregulowana stanie się sama przez się czynnikiem drenującym teren, to zaś wywoła natychmiastowe obniżenie poziomu wody gruntowej, o co właściwie chodzi. Taka regulacja łożysk i ich pogłębienie są najzupełniej możliwe do wykonania.

Rzecz jasna, że samo uregulowanie niektórych rzek poleskich nie wystarczy do usunięcia bagien; pozostanie jeszcze sprawa przekopania szeregu kanałów, lub wyreperowania już istniejących, aby wznowić ich działalność drenującą. Przy dostatecznej sieci kanałów warstwa nieprzepuszczalna, zresztą bynajmniej nie wszędzie się znajdująca, nie będzie mogła zatrzymywać wody na powierzchni.

Polskie Polesie jest o tyle w szczęśliwszem położeniu od Polesia wschodniego, że jego poziom jest znacznie

---

[1]) *Gen. Żyliński.* Oczerk rabot zapadnoj ekspledicji po osuszeniu bołot (1873 — 1898). Izd. Min. Zeml. i Gosud. Im. Petersburg. 1899.

[2]) *Stanisław Wołłosowicz.* Les dépôts glaciaires de la Pologne Orientale. Kraków. 1928.

[3]) Mapa geologiczna Rzeczyp. Polskiej, wydana w r. 1926 przez Państw. Inst. Geol. w skali 1:750.000.

[1]) *Włodzimierz Kubijowicz* w Pracach Koła Geografów Uniw. Jag., Kraków, r. 1926

http://rcin.org.pl

wyższy — waha się w granicach 160 — 150 m. n. p. m., wtedy, gdy poziom Polesia wschodniego nie przekracza 140 — 130 m; jest to niezmiernie ważne — pozwala bowiem na pogłębienie łożysk o kilka metrów bez obawy zahamowania prądu. Na ten czynnik należy zwrócić specjalną uwagę, pozwala on bowiem na osuszenie, przynajmniej częściowe, bagien bez kooperacji z Z. S. S. R. Oczywiście, jednoczesne pogłębianie łożyska Prypeci na obszarze Polesia rosyjskiego jest bardzo pożądane — ale niekonieczne.

Streszczając powyższe wywody, należy stwierdzić: wszystkie dane topograficzne, geologiczne, hydrologiczne etc. zgodnie świadczą, że osuszenie bagien poleskich jest zagadnieniem zupełnie możliwem do wykonania przy należytym opracowaniu planu robót, a do tego nieodzowne jest przeprowadzenie poważnych studjów terenowych przy udziale ludzi fachowych, którzy w ten sposób ustalą zasadnicze wytyczne dla przyszłych robót osuszających. Potrzeba dokładnie zbadać strukturę geologiczną niecki Poleskiej, układ warstw, stopień ich przepuszczalności, głębokość wody gruntowej, wpływ krawędzi niecki i ich budowę. Wtedy dopiero praca inżynierów, regulujących rzeki i budujących kanały, będzie celowa i wyda pożądane owoce.

S. W.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

Ku potrójnej stabilizacji

Po stabilizacji franka, która dała podstawę dla podźwignięcia finansowego Francji, okres obecnych wyborów jest ważnym etapem politycznej stabilizacji, po której w interesie Republiki Francuskiej winna nastąpić stabilizacja społeczna w pierwszej linji drogą ulegalizowania porządku syndykalistycznego.

Nie o próbę proroctwa nam chodzi, skoro mówić mamy o stosunkach we Francji w momencie wyborów, będących zawsze loterją i niespodzianką. Nie o przewidywania szczegółowe układu sił w przyszłej izbie, mającej być, jak to jednak zaznaczyć wypada mimochodem, pierwszem dzieckiem wprowadzonego z powrotem po 10-letniej przerwie systemu wyborczego, który z gruba określićby się dał, jako system większościowy.

Dni najbliższe, niemal godziny, pokażą zapewne, jakie będą te rezultaty i pokażą też (jednak na takie małe proroctwo odważyć się trzeba), że w każdym razie zwolennicy programu Poincaré'go będą mieli dość sił, aby kontynuować rozpoczęte dzieło. Gotowi bylibyśmy nawet powiedzieć, że wyjdą oni zwycięsko, w czem zresztą tym razem dopomoże im ten mało w zasadzie szczęśliwy, a w każdym razie niezły i naśladowania godny system wyborczy.

Taka hypoteza pozwala nam dalej na przeprowadzenie przy okazji tego doniosłego momentu, jakim są wybory, niektórych rozważań, dotyczących całokształtu życia polityczno-społecznego we Francji.

Znaną jest powszechnie czołowa formuła powstałego pod przewodem Poincaré'go *„union nationale"* albo *„union sacrée"*: przedewszystkiem naprawa gospodarcza, a więc stabilizacja franka, uporządkowanie finansów, pchnięcie gospodarki narodowej na tory tradycyjnego przedwojennego rozwoju.

Znane jest też „remedium", jakie stosować postanowiono dla osiągnięcia tego celu: przedewszystkiem metody natury psychicznej [1]). Cel ten przy pomocy tych i innych zresztą metod w znacznym stopniu osiągnięto; jednem słowem osiągnięto: stabilizację waluty, stabilizację finansów jednostek i państwa, choć jeszcze nie zdołano stabilizować całokształtu gospodarki narodowej.

Osiągnięty w tym stopniu cel—choćby już tylko sama stabilizacja budżetowo-finansowa jednostek—musi mieć dla życia społeczno-politycznego wogóle, a dodajmy dla Francji, oddawna znanej, jako kraj drobnych rentjerów i ludzi żyjących ze ścisłym budżetem — specjalnie doniosłe znaczenie.

Psychiczne usposobienie społeczeństwa zmieniło się gruntownie.

Ujawniło się to nietylko we wzmożeniu się pewności siebie, zaufania wzajemnego, prowadzącego do prawidłowych stosunków wymiany i porządkujących kwestje wytwórczości, ale w nastawieniu psychicznem do zagadnień politycznych. Dwuletnie rządy kartelu lewicowego wskazały, jak nie powinno się rządzić. Pół tuzina rządów w ciągu dwu lat, niezmiernie chwiejnych i w najdrobniejszych nawet sprawach uzależnionych od Parlamentu, który w tym okresie sprawował faktyczne kierownictwo nawą państwową „od wypadku do wypadku", stosowanie metody ustawicznych obietnic, ilustrowanych naciąganą w niebezpieczny sposób równowagą budżetową (np. za rządów finansami Clementela) i t. p. — powinny były czegoś nauczyć całe społeczeństwo francuskie, powinny były nauczyć doktrynerów lewicowych, że postęp i reformy, o ile nie zamierza się je osiągnąć na niebezpiecznej drodze rewolucji, wymagają pracy realnej całej masy społeczeństwa i współpracującego z nim rządu.

Stwierdzenie takich i temu podobnych rzeczywistości życia politycznego musiało stać się pierwotnie materjałem palnym (demonstracje uliczne przed Parlamentem w dniu utworzenia drugiego gabinetu Herriot'a), później zaś—zarodkiem nowej stabilizacji politycznej. Dziś widzimy, że proces ten posunął się znacznie naprzód. Partje polityczne francuskie wogóle, a zwłaszcza lewicowe[2]), które niszczą swą silną spójnię tradycyj i doktryny, wbrew partjom w innych krajach, np. w Niemczech, nie są organizacjami zwartemi i dyscyplinowanemi i oddawna ulegają rozkładowi. Exemplum — radykałowie socjalni, dzielący się stale w sprawach zasadniczych na trzy grupy, z których jedna (najliczniejsza) głosowała za Poincaré'm, druga — zajmowała stanowisko opozycyjne, ostatnia wreszcie uchylała się z reguły od wypowiedzenia się

Niewiele lepiej przedstawia się w tej chwili sytuacja wśród socjalistów, którzy, nie mogąc zdecydować się na współpracę, jako ideowa całość, z radykałami, aby w oczach „mas" nie uchodzić za oportunistów, a nie chcąc poddać się pod komendę komunizmu, tracą w ten sposób realną podstawę dla pracy w obecnem społeczeństwie francuskiem, które domaga się skupienia wszystkich wysiłków dla realnej pracy konstruktywnej.

To też możliwe jest, iż leader socjalistów francuskich, p. Blum, prorokujący w swoim czasie we Francji największe nieszczęścia pod rządami Poincaré'go, nie zasiądzie wcale w fotelu poselskim, uległszy w walce wyborczej kontr-kandydatowi komunistycznemu.

Wobec dezorganizacji partyj politycznych, wybory obecne noszą raczej charakter głosowania na jednostkę, co zresztą jest wogóle cechą dość znamienną dla stosunków politycznych francuskich i nieraz już bardzo wyraźnie się objawiało. Większość kandydatów reprezentuje według swego indywidualnego rozumienia pewien wielki obóz, a więc np. obóz za Poincaré'm czy przeciwko niemu. Programy usunięte są poniekąd w cień; partje — jakby popadły w letarg.

Czy się z niego obudzą? Może, ale w każdym razie muszą, a raczej powinny

[1]) Mój art. w „Przełomie" z dn. 12 grudnia r. 1926 „W obronie franka".

[2]) Z wyjątkiem może socjalistów.

http://rcin.org.pl

obudzić się z niego inne, niźli są w tej chwili. Tego wymaga stabilizacja polityczna, która obecnie dokonywa się w znacznym stopniu jakby poza partjami, a często wbrew ich tendencjom.

Trzeba przyznać, że wybory we Francji przyszły w samą porę, jako próba sił z jednej strony, a ostateczny ferment przedstabilizacyjny dla życia politycznego francuskiego — z drugiej. W rezultacie wydaje się, że właśnie ta dogodna chwila przyczyni się w znacznym stopniu do ich rezultatu i pozwoli na pewien czas jeszcze przedłużać rządy według programu „unionistycznego", który, jak wyżej widzieliśmy, przy niezwykle szerokiej amplitudzie zwolenników jest doprawdy bardzo wąski i ograniczony i przez to już choćby będzie zapewne wyczerpany wcześniej, niż można było oczekiwać.

Czy w razie utrzymania się przy rządach—głównie dzięki umiejętnemu realizowaniu takiego właśnie programu, co doprowadziło do stabilizacji gospodarczej—Poincaré, dokonując dalej stabilizacji politycznej, może liczyć na utrzymanie „rządu dusz" w swoim kraju. Wydaje się, że odpowiedź brzmiałaby — tak, o ile potrafi przeprowadzić stabilizację społeczną. Pozornie wydawaćby się mogło, że stabilizacja społeczna we Francji istnieje i jest utrwalona. A jednak w gruncie rzeczy tak nie jest i może właśnie dlatego tak nie jest, że pomiędzy słowem a czynem — praktyką życia codziennego — istnieją zbyt wielkie rozbieżności. Niepodobna w krótkich słowach rozprawić się z temi zagadnieniami. Nie o to nam tutaj chodzi. Natomiast chodzi o stwierdzenie, że istnieje taka właśnie programowa potrzeba.

Narazie wystarcza p. Poincaré'mu dążenie do jego ideału jeszcze z r. 1914—do zbudowania silnego, posiadającego rzeczywisty autorytet rządu, opartego na większości republikańskiej, a złożonego możliwie z ludzi o światopoglądzie ogólnopaństwowym, nie zaś partyjnym, rządu niezależnego od widzimisię grup i koteryj, wolnego od jakichkolwiek wpływów Kościoła, czy kleru katolickiego, rządu, któryby podjął energiczną i zdecydowaną walkę ze wszelkiemi tendencjami rozkładowemi (komunistycznemi).

Czy jednak taki rząd znajdzie dostateczne oparcie faktyczne w tych masach, które w życiu społeczno-politycznem Francji w ostatnich latach grają niepoślednią już rolę?

Czynniki syndykalistyczne (C. G. T.), które zdołały zdobyć sobie silną pozycję w życiu gospodarczem kraju, nie mogą tu być żadną miarą pominięte. Nie zostaną one osłabione przy wyborach. Natomiast przeszły i przechodzą one niezwykle znamienną i ciekawą ewolucję. W najogólniejszym rzucie rzecby można, że zrezygnowawszy ze swych tendencyj międzynarodowych, syndykalizm francuski przyjął barwę rzetelnej demokracji społecznej o ideologji pacyfistycznej, budującej swą przyszłość na gruncie gospodarki narodowej; dawne programy „maximalistyczne" zastąpiono programem realnych potrzeb, programem tymczasowego „minimum", praktycznym, takim, który naprawdę da się wykonywać, a więc takim, którego realizacja daje konkretne rezultaty robotnikom.

Taki syndykalizm coraz silniej wsiąka i wsiąkać będzie w życie francuskie, któremu już dziś poważnie „zagraża" jego omnipotencja.

Tendencje jego są pokojowe, silnie ewolucyjne, a charakter mniej ciasno-klasowy, niżby się zdawać mogło z pozoru, skoro mówi już dziś wyraźnie, że walka klas w żadnym razie nie jest dlań dogmatem, lecz *realnością,* z którą się liczyć należy. Właśnie z tych względów wypadałoby wśród tych czynników doszukiwać się elementu dla trzeciej stabilizacji—stabilizacji społecznej.

Czyż nie najwłaściwszą byłaby droga ulegalizowania, upaństwowienia tej przewagi syndykalizmu i syndykalistycznego porządku?

Szczególnie we Francji nie powinno to budzić większych obaw. Przyzwyczajeni bowiem jesteśmy do tego, że tą drogą zazwyczaj powstają tam normy prawa. Legalizuje się wszystko to, co weszło w życie, choćby to były rzeczy dla wielu jeszcze niezupełnie słuszne. Uważa się tam bowiem, że taka jest potrzeba społeczeństwa i to jest dlań dobre, skoro jest stale praktykowane. Wracając do C. G. T., niedługo okaże się, czy elementy zdrowe i twórcze potrafią z tej organizacji zrobić szkielet dla przyszłej Francji Pracy, która może stać się ważkim czynnikiem stabilizacji na nowych podstawach stosunków społecznych.

Stanisław Rudnicki

Paryż, 15 kwietnia r. 1928.

NA POLITYCZNYM MARGINESIE

Pogotowie polityczne

Sejm, nie doszedłszy wprawdzie do porozumienia z Rządem w sprawie wyboru marszałka, zgłosił jednak niedwuznacznie przez usta marszałka Daszyńskiego chęć harmonijnej współpracy z Rządem, a wielu posłów z rozmaitych ugrupowań środkowych powtarzało to w poufnych i publicznych wystąpieniach. Wszystkie te akcesy czynników parlamentarnych oparte są jednak tylko na zasadzie doraźnego porozumienia od wypadku do wypadku, natomiast w większości swej Sejm pragnie utrzymać *status quo ante,* pragnie nawet kultywowania poszczególnych praw obyczajowych; w interesie własnym zmienił tylko timbre głosu przy pertraktacjach z Rządem, a wysuwając doświadczonego i umiejętnego dyplomatę na naczelne stanowisko, nadał całej rozgrywce z Rządem charakter poważny. Rząd natomiast nie wymaga od Sejmu daleko idących ofiar, wymaga jednak, by te, których przyjęcie uważa za konieczne, były realnemi i logicznemi ustępstwami na rzecz nowej równowagi sił rządzących w Państwie. Ustępstwa te dotyczą—jak dotychczas — uproszczenia sposobu postępowania w sprawach ustawodawczych i zmierzają do zmiany regulaminu sejmowego. Większość Sejmu natomiast (kluby lewicowe plus mniejszości narodowe) broni stanowiska wręcz odmiennego. Niezdolność zaś przeważnej części polityków sejmowych do właściwego sformułowania swych poglądów utrudnia nawet zorjentowanie się, jak daleko poszczególne kluby w swych zamiarach iść pragną. Nikt nie wątpił bowiem tuż przed wyborami, a tem bardziej po wyborach, że Rząd z tych, czy innych powodów będzie uważał za konieczne wyjaśnić przedewszystkiem kwestję formalnego sposobu postępowania w Sejmie. Inaczej jakżeby mógł przystąpić do właściwej kampanji ustrojowej, stanowiącej oś, około której obracać się będą prace następnych sesyj sejmowych. Rząd, działając w tym kierunku, działa konsekwentnie na rzecz swego programu.

W związku z tem wstępne prace posłów z B. B. zyskały na aktualności tembardziej, że były pomyślane oryginalnie i odpowiadały ogólnie odczuwanej potrzebie, stwarzając odrazu właściwą platformę do porozumiewania się posłów i senatorów z szerokiemi masami społeczeństwa, żądnego przedewszystkiem akcyj uświadamiających, objaśniających i dających równocześnie rękojmię współudziału wyborców w wielkich pracach politycznych całego kraju.

Te przygotowania umożliwiają dalsze pogotowie na wszystkich prawie terenach Państwa. W rachunek polityczny na najbliższe miesiące—niezależnie od wielkiej walki ustrojowej—wstawić mu-

http://rcin.org.pl

simy i okoliczność, że sytuacja w Sejmie nie wykazuje cech bezwzględnej trwałości, jak również i to, że ewentualny niedostateczny wynik zbiorów w bieżącym roku zmusi, być może, społeczeństwo do nadzwyczajnych wysiłków organizacyjnych celem zapobieżenia złym skutkom nieurodzaju. W obu wypadkach potrzebna będzie gotowa forma organizacyjna, w której znajdą się wyborcy Bezpartyjnego Bloku, stanowiąc razem wielką siłę, decydującą w wielu okręgach o nastrojach politycznych, a tem samem dając Rządowi to trwałe, niezawodne oparcie, którego wartość okazuje się w momentach rozstrzygających, a które równocześnie wychowuje społeczeństwo politycznie myślące w poczuciu odpowiedzialności. Możemy nawet przyjąć z wielkiem prawdopodobieństwem, że od postawy społeczeństwa, zorganizowanego w Bezpartyjnym Bloku współpracy z Rządem, zależy w dużej mierze przebieg kampanji ustrowej w Sejmie i poza Sejmem i że ta sprawa, która stanowi jabłko niezgody pomiędzy demokratycznemi kierunkami myśli politycznej w Polsce, powinna być w interesie rychłej konsolidacji tych kierunków załatwiona w myśl programu Rządu.

Jest rzeczą jasną, że klub P. P. S. będzie stanowił ośrodek obozu przeciwnego zmianom ustrojowym i że P. P. S. będzie zapewne musiała z tysiącznych względów prowadzić walkę do końca, mimo wszelkie możliwe formuły kompromisowe. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że P. P. S. podkreśla formalistyczny legalizm swego stanowiska w tych sprawach. Gdyby więc zmiany uboczne, przeprowadzone drogą parlamentarną, zmiany, ułatwiające Rządowi akcję ustawodawczą wewnątrz Sejmu, nadały poniekąd nowy bieg dyskusji ustrojowej, P. P. S. — zachowując ciągle swój legalistyczny w stosunku do formuł parlamentarnych punkt widzenia — stępiłaby automatycznie (nawet contre coeur) ostrze swej opozycji.

Mieczysław Rettinger

Pracownicy umysłowi a Komitet rozbudowy miasta

(Pan Słomiński jest także pracownikiem umysłowym)

Rada Okręgowa Związków pracowniczych, z inicjatywy której powstała kooperatywa mieszkaniowa pracowników umysłowych, zwróciła się w swoim czasie do Prezydenta miasta z prośbą o wyznaczenie miejsca w Komitecie rozbudowy miasta dla przedstawicieli Rady Okręgowej. Bez względu na to, iż w myśl opinji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Komitet ten ma się składać z radnych miasta i przedstawicieli organizacyj społecznych, p. Słomiński dopuścił jednak do całkowitego opanowania Komitetu wyłącznie przez ciche sojuszniczki: P. P. S. i endecję. Dla przedstawicieli związków pracowniczych, najwięcej może zainteresowanych w akcji Komitetu rozbudowy, miejsc wobec tego nie znalazło się, jedynie p. Słomiński zapewnił ich na pocieszenie, iż przecież on sam jest pracownikiem umysłowym!... Dobrze wiedzieć nareszcie, iż p. Słomiński zalicza się do pracowników umysłowych, lecz trudno wierzyć, ażeby był dobrym przedstawicielem ich interesów, o co zresztą nikt go nie prosił... Byłoby jednak b. pożądane, żeby p. Słomiński na tak odpowiedzialnem stanowisku Prezydenta miasta był więcej bezstronnym i poważnym, ściślej wykonywując rozporządzenia M. Spraw Wewnętrznych.

W związku z wytworzoną sytuacją — Rada Okręgowa zwołała konferencję radnych. będących rzeczywistymi przedstawicielami pracowników umysłowych, w celu zabezpieczenia interesów rzesz pracowniczych na terenie Komitetu rozbudowy. Wobec stwierdzenia przez konferencję całkowitej niemożliwości wejścia do Komitetu przedstawicieli pracowników umysłowych, Rada Okręgowa zwróciła się z prośbą do radnego Lengi, członka Komitetu rozbudowy, o przyjęcie mandatu oficjalnego przedstawiciela Rady Okr., celem należytego zabezpieczenia jej interesów na terenie Komitetu. Radny Lenga z chęcią przyjął zaproponowane mu przedstawicielstwo i przyrzekł przeprowadzenie przedstawicieli Rady Okręgowej do podkomisyj: budowlanej i finansowej.

Należy zaznaczyć, iż Rada Okręgowa mimowoli sama przyczyniła się do wytworzenia podobnej sytuacji w Komitecie rozbudowy miasta przez spóźnioną oraz niezbyt energiczną akcję w kierunku wprowadzenia do Komitetu swego przedstawiciela. O ile nam wiadomo, Rada Okręgowa nie odwoływała się od decyzji p. Słomińskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które napewno poparłoby jej słuszne żądanie, traktując zapewnienie Prezydenta miasta tak, jak na to zasługuje, to jest jako kiepski dowcip w rzeczywiście poważnej sprawie.

M. W-k

Recenzje i sprawozdania

„*Antena polska*", miesięcznik uniwersalny, rok II, Nr. 5, marzec—kwiecień, rok 1928.

Ukazał się numer piąty „*Anteny polskiej*", miesięcznika, który zakreślił sobie znacznie szersze horyzonty, niżby to miało wynikać z nazwy. Wydawnictwo bowiem poza propagandą radja podaje cały szereg b. ciekawych artykułów, dotyczących całokształtu, czy też poszczególnych dziedzin kultury i cywilizacji ludzkiej.

Numer rozpoczyna artykuł *red. Alojzego Kaszyna:* „Radjo a wybory do Sejmu i Senatu". Następnie idzie cykl artykułów o Józefie Piłsudskim: *Romana Zrębowicza:* „Józef Piłsudski — szermierz prawdy żywota polskiego" oraz *M. J. Wielopolskiej:* „Sulejówek" i „Schodki belwederskie". Dział krajoznawczy reprezentuje artykuł *Aleksandra Janowskiego:* „Wilno". Bardzo ciekawe rozważania nad duchem irredenty polskiej snuje z okazji powrotu muzeum pamiątek z Rapperswylu do Polski *Jan Kleczyński:* „Rapperswyl u Baryczków". *Inż. Roman Rieger* w popularnym artykule „Psychotechnika" wyjaśnia, co jest fundamentem naukowej organizacji pracy, odgrywającej decydującą bodaj rolę w „wyścigu pracy". *P. M. Lubiński* w ciekawej korespondencji z Dessau, gdzie mieści się „Bauhaus", gniazdo modernizmu, „najlepsza i jedyna uczelnia współczesnych artystów" — zapoznaje nas z tajnikami tego jedynego w swoim rodzaju Instytutu. Z satysfakcją czyta się plastyczny artykuł znanego podróżnika. *Romana Zrębowicza:* „Ostatnie blaski i cienie Paryża". Następnie mamy fantazję *Juljusza Wita:* „Radjo mego przyjaciela". wiersz *Z. Wojnarowskiej:* „Choinki". Humorem i dowcipem tryska opowiadanie *E. M. Schummera:* „Na kresowym balu".

Po artykułach idzie b. bogaty dział kronikarski: „Moda w Paryżu", „Filmia", „Życie teatralne stolicy", „Na drogach rozwoju", „Zagadnienia radjofoniczne", „Fala warszawska, krakowska, poznańska, wileńska, katowicka", „Radjokronika", „Radjotechnika" i t. d. i t. d.

Numer cały jest ozdobiony wieloma pięknemi ilustracjami. Wydany starannie, na dobrym papierze, sprawia b. miłe i estetyczne wrażenie.

„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku — życzliwości jeden tylko: **opłata prenumeraty".**

Czytelniku! Pamiętaj o koncie P. K. O. № 13.044.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona)	zł. 600.—
1 strona zwykłe	„ 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.

http://rcin.org.pl

akc. 435/70 k